Variete - Piosenki kolonistów (2013)

1. Kim 2. Piosenka kolonistów 3. Pacyfik 4. Tarcza 5. Paść się 6. Warszawa dwa 7. Polska B 8. Przezroczyste lwy 9. Astry Electronics – Grzegorz Kaźmierczak Guitar – Marek Maciejewski Percussion – Marcin Karnowski Vocals – Grzegorz Kaźmierczak + Voice – Magda Powalisz (1) Bass – Tomek Krzemiński (3,4) Bass – Kuba Sieńczyk (9) Scratches [Scratch] – Łukasz Lulek (4) Trumpet – Wojtek "Melon" Jachna (4)

Lider Variété, Grzegorz Kaźmierczak, mądrze radzi sobie z łatką zespołu kultowego, inteligenckiego wręcz. Nagrywa rzadko (ostatnia regularna płyta wyszła w 2008 roku), dba o reedycje starszych wydawnictw i zagorzałych fanów, dając im do rąk trudno dostępne nagrania bądź albumy koncertowe zarejestrowane w Teatrze Stu i poznańskiej Arenie. A co najważniejsze - nie trzyma się kurczowo ejtisowej nowej/zimnej fali. Z każdą kolejną płytą zostawia coraz bardziej w tyle wypracowane „legendarne” brzmienie, zbierając po drodze nowożytne nowinki pasujące do stylistyki grupy mającej korzenie w Bydgoszczy 1986.

Piosenki kolonistów to mroczna płyta. Najbardziej w warstwie tekstowej. Pełno w niej nihilizmu, rozczarowania, rezygnacji. Tytułowi koloniści to nie tylko żyjący na obczyźnie rodacy, ale też ci zagubieni we własnym kraju, z trudem dostosowujący się do realiów coraz bardziej pędzącego multizadaniowego świata. Kaźmierczak już w otwierającym zestaw dziewięciu kompozycji utworze Kim dokonuje dość śmiałej spowiedzi: Nie ma ze mnie dziś pożytku/ Umiem tylko śpiewać/ A piosenki, moje piosenki/ Nie służą nikomu i niczemu. Uczucie bezsilności towarzyszy słuchaczowi na każdym kroku. Autor chodząc ulicami Warszawy dochodzi do następującej konstatacji: poruszam się tam, gdzie nic nie ma, bo tam gdzie jestem, nic już nie znajdę po długiej walce, żeby być kimś. Przygląda się Polsce B, pochyla nad nostalgią kolonistów zamieszkujących rajskie wyspy Pacyfiku, choć jak przyznaje, najlepiej mu się myśli będąc w podróży, w stanie „bez-domu”. Siła tekstów pana Grzegorza opiera się na pełnym poświęcenia humanizmie. Kaźmierczak nie rozlicza, nie komentuje, nie ocenia - znajduje sobie nowe miejsca, by tworzyć zanim [przyjdzie] puch, który opadnie z porwanych kołder.

Muzycznie ciągnie płytę transowy bas Maciejewskiego. Nie jest zimny, bardziej zaczepny i świdrujący. To on sprawia, że nowe kompozycje mają konsystencję gotującego się bigosu. Wspomaga go ciepła analogowa elektronika, choć również podana na sposób niepokojący. Oba te instrumenty potrafią stworzyć upiorny walczyk (Paść się) czy przejmujący transowy przeciąg (Piosenka kolonistów). Gitary są ogólnie dość schowane, sprowadzone do roli ozdobnika, ale gdy wychodzą na plan pierwszy - wywołują ciarki. Przezroczyste lwy aż kipią od podskórnej furii. Zresztą, dużo na płycie skrywanych emocji. Gęstą, niespokojną pracę perkusisty Marcina Karnowskiego studzi wodewilowy klawisz, trąbka (Tarcza), okazjonalne orientalizmy (Pacyfik) czy aksamitny głos Magdy Powalisz z George Dorn Screams.

Piosenki kolonistów są płytą narkotyczną. Na początek odrzucającą chropowatością, rachityczną przebojowością i beznamiętnym wokalem Grzegorza Kaźmierczaka. Ale ten trans potrafi wciągnąć. Zimno-poetycki świat lidera Variete potrafi być intrygujący. I powtórzę tezę z pierwszego akapitu. Bardzo dużo ciepłych odczuć jest generowanych podczas słuchania nowej płyty zimnofalowego Variete. ---wearefrompoland.blogspot.com

download (mp3 320@ kbs):

yandex mediafire ulozto cloudmailru gett

back